

i znów zagrzmiały armaty, kończąc bój na bagnety, w którym odparto przeciwnika.

I znów przestrzeń między okopami zabłysła blaskami reflektorów. Po polu bitwy pełzają ranni, których niepodobna uprzatnąć...

Wzmagą się mróz nad ranem. Las i pola pobieły od szronu. Strach bierze o rannych, którzy zostali na polu bitwy.

Zgasły reflektory. Mglisty poranek przyszedł na zmianę nocy.

Nie ustając ani na chwilę, grzmiały działa.

Chwila przerwy — i nad wieczorem bój wznawia się z dawną zaciętością.

Przez całą noc grzmiały armaty. Coraz pół nieba rozświetla się na mgnienie oka blaskiem podobnym

pożar Sochaczewa. Specjalne szrapnele, zapalające wszystko, na co upadną, podpaliły i to małe, nikomu niepotrzebne miasteczko. Szrapnele te są nabijane zamiast kul rurkami, zawierającymi masę rozpławną i palącą się w ciągu kwadransa. Koniec rurki zaopatrzony jest główką stalową, która uderza w przedmiot, a wówczas rurka pęka i wylewa płonącą masę takiej siły, że stare, przegniłe i mokre belki zapalają się od niej, jak łuczywo.

Pożar zaczął się od gmachu ratusza i ogarnął całe miasto. W przeciągu czterech dni gęsty obłok czarnego dymu wskazywał, gdzie dawniej był Sochaczew. Przez cztery noce trwała łuna, ślaniała się pod wichrem na czarnym niebie...

Reszta mieszkańców opuściła Sochaczew. Byli tacy,



Nad kanałem Suezkim. Wojska tureckie nadaremnie usiłują opanować kanał.

błyskawicy. Przez całą noc załamane linie okopów rozbłyskają płomykami strzałów karabinowych. I całą noc wznoszą się ku czarnemu niebu i zapalają się niebieskawo-białym płomieniem ogniste świece niemieckie. Zatrzymują się, wzleciawszy wysoko do zenitu i, lekko drgając, jakby przykucając, wolno, niezmiernie wolno, opadają ku ziemi. Zanim jedna opadnie, już wzlata z szumem nowa rakietą, dwie, trzy, pięć, jedna po drugiej. Blask ich jest tak silny, że czasem zaćmić ich nie może światło bardzo silnego reflektora. Ognista śmierć panuje dokoła, tysiącem oczu wypatruje dokoła, szuka chciwie swych ofiar. Na spotkanie jej wychodzi wprost zwyczajny człowiek w szarym szynelu i baraniej czapie. Do tej zadziwiającej iluminacji w ciągu czterech ciemnych nocy dołączał się ogromną łuną, szarpiącą się na wicherze,

którzy uciekali dopiero w ostatniej chwili, gdy nad piwnicami, w których „przeczekiwali Niemców”, zaczęły walić się domy... Wśród mieszkańców, którym się nigdy nie śniło brać czynny udział w jakiegokolwiek wojnie, są zabici i ranni. Byli tacy, co zginęli w płomieniach, tacy, co potracili swe dzieci. Były też wypadki bohaterskiego poświęcenia, do którego zdolną jest tylko matka. Żona miejscowego sędziego w czasie pożaru sama jedna, bez niczyjej pomocy, wyniosła z płonącego domu ośmioro swych dzieci. Uratowała je — zapewne jest w tej chwili szczęśliwą, że je uratowała, lecz Bóże chroń każdego przeżyć to, co przeżyła ta kobieta pełna poświęcenia!...

Gdy ustała kanonada, można było sprawdzić, że Sochaczew, aczkolwiek ucierpiał od strzałów armatnich, nie został całkowicie zniszczony.